

Zagubieni w pamięci

Wrocławski Teatr Współczesny otworzył sezon spektaklem „Akropolis. Rekonstrukcja”. Grecki reżyser Michael Marmarinos pokazał dobry aktorsko, ciekawy wizualnie, ale nieuporządkowany i tylko momentami magnetyzujący esej o pamięci

KATARZYNA KAMIŃSKA

„Akropolis. Rekonstrukcja” to sceniczne laboratorium, a nie opowieść z wyrazistym początkiem, środkiem i końcem. Michael Marmarinos bada, jak pamięć - jego własna, występujących na scenie aktorów, widzów - zniekształca symbole i obrazy od lat funkcjonujące w kulturze. Na scenie pojawiają się bohaterowie dramatu Stanisława Wyspiańskiego wygłaszający tekst dramatu wzbogacony o nowe kwestie dodane przez reżysera i aktorów. Inscenizacja umieszcza je w nowym kontekście, dodając innych niż w oryginale znaczeń.

Pierwsza, najlepsza z trzech części spektaklu rozgrywa się, podobnie jak „Akropolis” Wyspiańskiego, w katedrze wawelskiej. Posągi aniołów, Pani z pomnika Ankwicza, Panny z pomnika Skotnickiego i Klio ożywają i rozmawiają ze sobą po latach, które upłynęły od momentu, gdy Wyspiański opisał je po raz pierwszy. Ale minione wydarzenia wyglądają w ich pamięci inaczej niż kiedyś, nie mają już pewności ani gdzie się rozgrywały, ani jak miały przebieg. Pojawiają się odwołania do współczesności (jeden z aniołów przywołuje nawet film „Miasto aniołów” Brada Silberlinga), puszcza nie oka do widza, przelamywanie poważnej atmosfery dramatu (postaci

nawet skarżą się na niewygodę, jaką cierpią na cokołach). Następnie Marmarinos zmienia spektakl w dyskusję, podczas której aktorzy pytają siebie i publiczność o znaczenie słowa „akropolis” i o to, co jest dziś w Polsce i Europie miejscem sprawowania władzy i kultu. Niestety, trudno wyciągnąć z tej rozmowy jakiegokolwiek wniosek.

W części drugiej na zawieszonych nad sceną ekranach pojawiają się sceny z inscenizacji „Akropolis” Teatru Laboratorium z 1962 roku, a aktorzy Współczesnego naśladują aktorów Jerzego Grotowskiego. Akt trzeci to powrót do konwencji znanej już z pierwszej części spektaklu.

Odpowiedź, jakich właściwie problemów dotyka „Akropolis. Rekonstrukcja”, jest niełatwa, żeby nie powiedzieć niemożliwa. Nie dowiadujemy się, co jest dla dzisiejszego Polaka/Europejczyka ważne, co kształtuje system jego wartości, jak głęboko sięga jego samoświadomość. Tytułowa rekonstrukcja dzisiejszego akropolis nie następuje. Także gra z dziełem Grotowskiego pozostaje niezrozumiała. Marmarinos parokrotnie odwołuje się do jego inscenizacji (np. wprowadzając na scenę skrzypaczkę grającą przedwojenny szlagier „To ostatnia niedziela”), jednak nie stanowi to żadnego komentarza czy nowej interpretacji „Akropolis” Laboratorium.

Koncepcja reżyserska Marmariosa nie jest ani przejrzysta, ani wciągająca.

LUKASZ GIZA



W Teatrze Współczesnym dawno nie było przedstawienia, w którym cały zespół zaprezentowałby się tak dobrze

jąca. Spektakl ratują aktorzy. Dawno nie było w Teatrze Współczesnym przedstawienia, w którym wypadłoby tak dobrze jako zespół. W „Akropolis. Rekonstrukcja” są wspólnotą, jednym organizmem. Udało im się stworzyć interesujące napięcie z postaciami, które grają, sprawiają wrażenie, jakby byli na scenie na pół prywatnie. W pamięć zapadają zonglujący nastrojami Piotr Łukaszczyk i zrećnie zmieniająca wcielenia Maria Czykwina, świetnie wypada także Katarzyna Z. Michalska. Być może gdyby cały spektakl powstał metodą improwizacji, mielibyśmy do czynienia z nową jakością w polskim teatrze. W obecnym kształcie „Akropolis. Rekonstrukcja” jest dobrym aktorsko, ciekawym wizualnie (scenografię tworzą wypełniony wodą basen, ekrany i pusta przestrzeń sceny), ale nieuporządkowanym w warstwie znaczeń i tylko momentami magnetyzującym esejem o pamięci.

„AKROPOLIS. REKONSTRUKCJA”

na motywach dramatu Stanisława Wyspiańskiego i spektaklu Jerzego Grotowskiego

Reżyseria: Michael Marmarinos,

dramaturgia: Joanna Biernacka,

scenografia: Dominika Skaza,

muzyka: Piotr Dziubek,

choreografia: Leszek Bzdyl,

projekcje: Edgar de Poray.

Premiera 11 grudnia na dużej scenie Wrocławskiego Teatru Współczesnego